

Kronika Małopolska

O INTERNOWANYCH CIĄG DALSZY

1. III. 1982

98 2

Jawor, k. Koszalina.

Oboz męski w dwóch barakach nad jeziorem. Warunki wypoczynkowe. 60 osób w celach 2-3 osobowych. Znajdują się tu m.in. Mazowiecki, Bartoszewski, Drawicz, Rayzacher, Gerczek, z Krakowa: T.Schoen /pr. ZR/, H.Karkosza /wyd. niespełny/. Swoboda poruszania się po otoczeniu, brak rygorów. Pilnują ich żołnierze rezerwiści WOP z Białogardu, zmobilizowani na wojnę. Uznani są oni za element nie całkiem pewny, niektórzy żołnierze tej jednostki nieśli się jakoby buntować podczas pacyfikacji strajkujących zakładów, podobno zapadły wyrok 5 - letnie w związku z tą sprawą. Oprócz załogi WOP ośrodka pilnuje 5 milicjantów i kilku cywilów. W niedzielę 8 msze św. celebryje ks. bp. Jeż z Koszalina. Jedzenie dobre, brak inwigilencji przy odwiedzinach, ogólny brak rygoru. Internowani organizują sobie czas wykładami, inscenizacjami teatralnymi, turniejami i brydża i szachów, uczą się języków. Wystosowali protest wobec wyjątkowych warunków, w jakich są trzymani, odbiegających od tych w jakich internowano robotników.

Po drugiej stronie jeziora ma być internowany Gierek z ekipą.

Gołdap^{su} i suwalskie/. Ośrodek wzorcowy.

Oboz męski. Internowanych jest ok. 240 pań z wielu województw, m.in. Mikołajska, Gwiazdowa, Walentynowicz, z Krakowa: H.Mytlik, /KZ AGH/, M. Siero-Twińska /pr. ZR/, A.Szwed /pr. ZR/, M.Kotyka /Pr. ZR/. Przewieziono je z więzienia w Kielcach budeni, których nie opuszczają przez ponad dobę. W trakcie podróży zarządzano nagle postoje z wezwaniem: "trzy pierwsze wyjść". W niesamowitej atmosferze, konwojowane przez uzbrojonych zomowców odprowadzane były do lasu gdzie w brutalnej formie "zezwalano" na toaletę.

Oboz nieści się w dwóch rozległych pawilonach ośrodka wypoczynkowego radia i telewizji, wyremontowanego ostatnio, niewykluczone że na polecenie prezesa Szczepańskiego. Pokoje 3-4 osobowe, większość z łazienką. Możliwość swobodnego poruszania się po korytarzach. Internowane korzystają z biblioteki, kolcowego telewizora. Widzenie do 2 godzin, w zasadzie bez nadzoru - raz na niesiąc. Dwukrotnie ośrodek wizytowany był przez delegację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, z którą porozumiewano się całkiem swobodnie. Delegacja ta wyjechała z przygotowaną przez uwięzione listą chorych, mającą stanowić podstawę do zwolnienia. Ośrodek zaopatrywany jest przez miejscową plebanię, głównie w owoce, nadchodzą paczki bez ograniczeń. Przyjęto transport leków ze Szwajcarii.

PROCESY.

MONTIN - oskarżeni - J.Pilch, v-ce przew. "S" i Gondok, pracownik radiowęzła.

Wyrok proponowany przez prokuratora: 6 lat i 4. Wyrok w pierwszej instancji: Gondok niewinny, Pilch - 1 rok. Tryb odmieniony z doraźnego na normalny, Pilch wypuszczony do domu ze względu na stan zdrowia. Prokurator wniósł odwołanie. Strajk trwał do godzin rannych 16 grudnia, wtedy wkroczyły siły porządkowe. Gondok oskarżony o podawanie komunikatów "S" przez radio-
węzeł, czyli organizowanie strajku, Pilch - o organizowanie tegoż.

Świadkowie nie potwierdzają jednoznacznie tych zarzutów. Jednocześnie - ponieważ stan zdrowia Pilche, który już w czasie strajku był chory i na zwolnieniu, ale schronił się wśród załogi, wiedząc, że miał być zabrany - pozostał nadal wiele do życzenia /nacieki w płucach/ - tryb zostaje odmieniony z doraźnego na normalny. Lekarze biegli wystawili świadectwo, że oskarżony Pilch nie może być uważany za w pełni odpowiedzialnego za swoje czyny. Prokurator biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności /m.in. zdrowie i kwalifikacje zawodowe oraz morale oskarżonego/ - ze względu na "wysoką szkodliwość społeczną" czynu - żąda dla Pilcha 6 lat a dla Gondka 4.

Obrońca Gondka - podważając stronę prawną dekretu o stanie wojennym - udowadnia, że oskarżony nie robił nic więcej ponad spełnianie normalnych obowiązków służbowych. Był bowiem etatowym pracownikiem radiowózka. Przekazywał to co otrzymywał do odczytania. Jego "winą" było to, że po otrzymywaniu komunikatów z KZ "S" dzwonił tam, żeby upewnić się, że rzeczywiście pochodzą od nich. Podawał z resztą także komunikaty dyrekcji, komunikaty o organizowaniu kursów dla kierowców α i o podziale świątecznej ryby. Czy to oznacza - ironizował adwokat - że Gondka organizuje kursy dla kierowców albo handluje rybą - jeżeli

podważanie komunikatów "S" ma być równoznaczne z organizowaniem strajku? Ze swoich obowiązków służbowych wywiązywał się zawsze bardzo dobrze. W czasie strajku podwoił służbę ochraniającą wydział elektryczny - dla lepszego zabezpieczenia zakładu. Argumenty adwokata były przekonujące dla sądu, gdyż Gondka został uniewinniony.

Z J. Pilchem sprawa była trochę trudniejsza, niż stanowiska lekarzy. Ale mecenas Rozmarynowicz bronił go znakomicie. Wystąpił on zaraz po przemówieniu prokuratora i był autentycznie wstrząśnięty, jak i cała sala. A. Rozmarynowicz mówił o nastrojach jakie wywołał w społeczeństwie dzień 13 grudnia, o uczuciu przerażenia, jakie ogarnęło całą Polskę. Mówił także o dniach następnych, w których społeczeństwo polskie próbowało się z tego przerażenia wyzwolić. Niestety - powiedział - przemówienie prokuratora niweczy tę nadzieję. Ponieważ jest to pierwszy proces, czuje się on w obowiązku rozważyć zaistniały problem moralny i prawny. Art. 33 Konstytucji mówi, że Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny i na tym jej uprawnienia się kończą. Dekrety można wydawać tylko między sesjami Sejmu, ale tak nie było. Najpierw nastąpił stan wojenny, w imię którego aresztowano ludzi, a dopiero potem usłyszano o dekrete. Nie można sądzić obywatela na podstawie dekretu ogłoszonego jedynie w telewizji, radiu i prasie. Jeszcze w czwartek dekretu nie mogła udostępnić adwokatowi prokuratura, a ukazał się w ogóle dopiero 13 stycznia w Monitorze Rządowym. Jeżeli prawnikom trudno było się zorientować w zawiłościach prawnych stanu wojennego, jak mógł się w tym orientować prosty robotnik - pytał A. Rozmarynowicz. Problem ten mówił on dalej - przestaje być problemem prawnym a staje się problemem politycznym. To wszystko wprowadzono po to, żeby móc w nocy 13 grudnia przeprowadzić b r a n k ę ! /w tym miejscu interweniował sędzia, prosząc, żeby obrońca trzymał się realiów/.

Mec. Rozmarynowicz przeszedł więc do rozważań o "winie" Pilcha, do rozważań o tym, jak to ludziom nie dano możliwości przystosowania się do nowej sytuacji, do tego, że wolność słowa została im odebrana. Kiedy znaleźli się w swoich zakładach pracy, byli wzburzeni, przerażeni, strajk zaczął się od rozmów ludzi, którzy nie byli w stanie pracować. Tu mec. Rozmarynowicz przypomniał słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w Rzymie podczas spotkania z Wałęsą: na tle wydarzeń w świecie, w którym panuje przemoc i terror, sposób działania zainicjowany w Polsce - forma dialogu - przynosi zaszczyt tak Związkowi jak i Władzy. Przy tej formie należało dalej pozostać - stwierdzał mecenas - pozostać przy poszanowaniu zasad współżycia społecznego, których ludzie uczyli się w trudzie. Rozważanie winy Pilcha i jego podobnych jest absurdem, tym bardziej, że gdy Pilch przeszedł do zakładu, strajk faktycznie już się zaczął. Nie ma żadnych dowodów na to, że kierował strajkiem /chory, z wysoką temperaturą/ ani że przemawiał na zebraniu, na które z resztą wzywał go dyrektor. Jeżeli postawa Pilcha ma być przestępstwem, tzn. że odstępujemy od wszelkich przepisów prawa. Trzeba się także zastanowić nad tym - mówił dalej - dlaczego akurat tych ludzi zatrzymano, dlaczego właśnie oni znajdują się na ławie oskarżonych. Na podstawie trzech procesów, które teraz się toczą równoległe, stało się zrozumiałe, że zatrzymano te osoby, które uprzednio miały być internowane. Trudno w tej sytuacji mówić o materiale dowodowym. Zwrócił również uwagę na doskonałe opinie oskarżonego. Rzadko nam zaszczyt - zakończył swoje przemówienie mec. Rozmarynowicz - występować w takiej sprawie. Rzadko nam zaszczyt bronić człowieka również rzetelnego i uczciwego i ratować niewinnego.

18 stycznia ogłoszono wyrok, 1 rok dla Pilcha, uniewinnienie dla Gondka.

CeBeA

Skład sędziowski: J. Sobolewski, T. Ciszewski /Solidarność/ i T. Gaj.
Prokurator: Łowicki. Oskarżeni: K. Pakoński /prac. KZ/, J. Lassota /KZ/
i J. Godlewski /K. Row. i Samorząd/.

Pierwsza rozprawa odbyła się 12-go I, ostatnia 12-go II. W toku rozprawy wyłączone zostały głównie oskarżony, Pakoński ze względu na konieczność leczenia szpitalnego.

Strajk e CeBeA zaczął się o godz. 9-tej 14-go po pierwszym wiecu, na którym załoga przegłosowała strajk. Zanim to się jednak stało, na portierni zawieszono ulotkę wzywającą do strajku i na wiecu. O jej napisanie i wywieszenie, jak również o włamanie się do radiowozu oskarżono Pakońskiego. Obrona lansowała tezę, podtrzymywaną przez większość świadków, że w ulotce nie było nic o strajku, tylko o wiecu, a słowo strajk dopisał ktoś później. J. Lassota, który przyszedł później, odpowiadał za zorganizowanie biura przepustek, a J. Godlewski o zajęcie się służbą porządkową. Wszyscy zaś razem o organizowanie i kierowanie strajkiem i uczestnictwo w prezydium Komitetu Strajkowego, którego istnienie w toku rozprawy nie znalazło potwierdzenia. Główny oskarżony Pakoński, w swoich zeznaniach oparł się na wrażeniach z nocy 13-go, kiedy to był świadkiem wyprowadzenia kolegów z ZR i zajmowania pomieszczeń Związku przez siły porządkowe, a także nastroju jaki panował w poniedziałek rano wśród pracowników zakładu. W przeprowadzonym kilka dni wcześniej referendum 96% załogi opowiedziało się za natychmiastowym strajkiem okupacyjnym w wypadku wprowadzenia stanu wojennego. Strajk trwał do godz. 4 rano 15-go, do chwili wejścia na teren zakładu oddziałów sił porządkowych. Oprócz trzech w/w zabrano jeszcze grupkę innych osób, wypuszczonych jednak po przesłuchaniu. Najbardziej obciążył oskarżonych dyr. Cichoński, przerażony o swój własny stołek. W trakcie rozprawy zmienił też zeznania robiąc z siebie pajaca. Wyraźnie sterowany przez swoich przełożonych był i sekretarz Sochacki, który mimo obietnic składanych kolegom w pracy, że nie będzie szkodził sądzonym, obciążył ich wyraźnie tendencyjnie. Tak samo postępował z-ca dyr. Boryczko. Reszta świadków zeznawała bardzo korzystnie, także przedstawiciel związku metalowców i partii.

Po wyłączeniu Pakońskiego z rozprawy gra toczyła się o to, żeby wykazać bezpodstawność zarzutów, że Godlewski i Lassota kierowali i organizowali strajk. Posiedzenia były żmudne i drobiazgowo, główny sędzia trochę złośliwy i niecierpliwy, sędzia solidarnościowiec dociekający na korzyść oskarżonych, prokurator przezejący i jak zawsze nie patrzący na publiczność. Publiczności sporo, ledwie mieszczącej się w niezbyt dużej sali, tak na oko między 60- 100, zaś na ostatnim posiedzeniu, kiedy przemawiali obrońcy - co najmniej 300.

9. II. prokurator zażądał dla obu oskarżonych - dla Lassoty i dla Godlewskiego 6 lat ! 12. II - w szczelnie wypełnionej sali /ludzie siedzieli na podłodze nawet tuż za plecami prokuratora/ - rozpoczęły się mowy obrońców. ~~Kamk~~ Najpierw mówił obrońca Godlewskiego, nec. A. Rozmarynowicz.

Przeprowadził on analogię między wszystkimi trzema sprawami, które dotychczas się odbywały i stwierdził, że w każdej z nich było tak, że za plecami obrońców siedzieli ludzie o nieskazitelnej opinii tak zawodowej jak charakterologicznej, o których poza kilkoma wyraźnie negatywnie nastawionymi świadkami, wszyscy wyrażali się w słownych superlatywach. We wszystkich też sprawach występowały dyrektorzy, którzy mniej lub więcej bronili swoich interesów, od których uzależniali zeznania. I zawsze prokurator żądał 6 lat. Za pierwszym razem przerażeniem się - powiedział nec. A. Rozmarynowicz - za drugim pomyślałem, że jest to pewnie przypadek. Ale teraz, że trzecim już razem, mam prawo domniemywać, że nie jest to przypadek, że jest to taka propozycja abstrakcyjna do absurdu, nie związana w ogóle z materiałem oskarżenia. Te propozycje prokuratora są sprzeczne z zasadami sprawiedliwości, z zasadami współżycia społecznego. Odnoszą się one do koncepcji, które - wydawałoby się - po Sierpniu zaistnieć już nie powinny. Są to propozycje przyniesione spoza sali sądowej !

Dalej skrytykował sposób wprowadzenia dekretu o stanie wojennym z punktu widzenia prawników i zwykłych obywateli. Mówił o braku informacji prawdziwej i rzetelnej i stąd - o nieświadomości oskarżonego, w późni prawie uzasadnionej.

Godlewski znał tylko dobrą statystykę Solidarności - twierdził A.R. - art. 33 i wiedział, że kiedy ktoś wystąpi przeciwko Związkowi, jego członkiem jest zobowiązany Związek bronić. Miał pełną prawo przypuszczać, że jego działalność nie jest przestępstwem. Godlewski był ponadto działaczem samorządu robotniczego i podejmując się zorganizowania służby porządkowej podczas strajku zakłogi, działał dla dobra zakładu. Jedyne co można mu udowodnić, to uczestnictwo w strajku, a to już nie jest przestępstwo, tylko nawyżej wykroczenie. Następnie mec. A. Rozmarynowicz ustosunkował się do zastosowania trybu doraźnego, udowadniając, że żadnych wyjątkowych okoliczności ani zagrożenia państwa nie było. Przedstawił sylwetkę oskarżonego i stwierdził, że prawidłowością jest w toczących się obecnie procesach, że stawia się przed sądem ludzi nieskazitelnych. Kiedy ich zabierano z zakładu pracy oni byli już na liście, a "powodem" do zatrzymania i oskarżenia była ich cała działalność. Mec. A. Rozmarynowicz wniósł o uniewinnienie J. Godlewskiego /Tego samego dnia rano, kiedy adwokaci znaleźli się w Sądzie, dowiedzieli się o zawieszeniu prezesa Sądu Wojewódzkiego, ukaranego w ten sposób za zbyt łagodne ferowanie wyroków w procesach Solidarności. Ostrzeżono także adwokatów, że jeżeli dalej będą krytykować dekręt - mogą pożegnać się ze swoimi prawami adwokackimi./.

Przenówienie me. Sądowskiego, obrońcy Lassoty. Adwokat skoncentrował się na udowadnianiu, że Lassota także nie organizował ani nie kierował strajkiem i że wykonywał czynności podrzędne, jak wypisywanie przepustek oraz dokleił jedną ulotkę, która się częściowo odkleiła. Czy ktoś kto rozkleja afisze o koncercie - pytał mec. Sądowski - może być nazwany organizatorem życia koncertowego? Świadkowie, którzy twierdzili inaczej, byli najwyraźniej zdezorientowani, albo tendencyjni o ich zaznania nie potwierdzały się, z niektórych sami się wycofali.

Właściwą obronę przeprowadził sam oskarżony i oto co sam powiedział: Lassota - Muszę wyrazić zadowolenie ze sposobu prowadzenia sprawy, gdyż utwierdziłem się w przekonaniu, iż jestem niewinny. Znalazłem się tutaj jak członek Solidarności i nie uchylałem twierdzenia, że jako taki brałem udział w strajku. Ale ten fakt nie upoważnia pana prokuratora do tego, żeby mnie sądzić na ławie oskarżonych. W swojej działalności związkowej koncentrowałem się głównie na sprawach bytowych, organizowałem pomoc dla ludzi starszych, należałem do Federacji Konsumentów, byłem we władzach krajowych. Moja aktywność związkowa datowała się jeszcze wcześniej, jeszcze w Związku Metalowców i to wszystko sprawiło, że ja nie mogłem ~~być~~ nie brać udziału w kierowaniu strajkiem. Stąd się biorą zeznania dyrektora nieprawdziwe z resztą. Nie ukrywam, że brałem udział, ale tylko w strajku, który podjęła zakłoga. A zakłoga nawet gdyby nie było wiecu, strajkowałyaby. Ja wyłącznie podpisywałem przepustki, co nie jest równoznaczne z organizowaniem strajku, w różnej sytuacji chciałem przyczynić się do zabezpieczenia zakładu - to był mój pracowniczy obowiązek. Takie czynności wykonywało kilkadziesiąt osób. Dlatego uważam, że stawianie mnie przed sąd i żądanie dla mnie kary jak dla groźnego przestępcy jest po prostu szokujące. Przecież takich jak ja przestępców w CeBeA było kilkusset. Dlaczego ci ludzie nie zostali przez pana prokuratora oskarżeni i aresztowani? Dlaczego więc tylko my trzej? Po prostu panu prokuratorowi podsunięto nasze nazwiska. A zrobili to prowinenci zakładu bojąc się o swoje stanowiska. Żenująca opinia o nas wydana przez nich składa się wyłącznie z gazetowych epitetów. Jeden z dyrektorów przyznał, że nie rozróżnia pracy związkowej od politycznej. O ten strajk ja osobiście oskarżam dyrektora i sekretarza partii. Oni wiedzieli wcześniej o tym co się może zdarzyć, ale pochwali się w swoich gabinetach. Dlaczego nie było ich na wiecu?

Ja czuję się winny, ale tego, że przez ostatnie półtora roku zaniedbywałem rodzinę, poświęcając się pracy związkowej. Dla mnie świętością było realizowanie porozumień. Wiedziatem, że wtedy nasza praca będzie miała sens, kiedy będą realizowane. Moja córka mówiła: "Solidarność" to wróg dzieci", gdy nie miałem dla niej czasu. Pod adresem prokuratora chciałem złożyć podziękowanie: postępowanie sądowe nie wykazało mojej winy, utwierdziło mnie w przekonaniu, że w Polsce trzeba jeszcze dużo zmienić, żeby można było żyć.

Wyrok zapadł po dwóch godzinach i czterdziestu minutach, przy wypełnionej sali. Obaj oskarżeni J. Lassota i J. Godlewski otrzymali rok z zawieszeniem na dwa lata. Kiedy zostali uwolnieni tego samego dnia odwiedzili w szpitalu swojego kolegę K. Pakońskiego.